

GRZEGORZ KUCHARCZYK

KULTUROWE KONSEKWENCJE CHRZTU POLSKI. PRÓBA ZARYSU

Podjęta przez księcia Mieszka I decyzja o przyjęciu chrztu, i to o przyjęciu chrztu z rąk Kościoła łacińskiego, należała do tych decyzji, które na wieki przesądziły nie tylko o przyszłości politycznej państwa Polan, ale – i co ważniejsze – o obliczu cywilizacyjnym ziem położonych nad Wisłą, Wartą i Odrą. Jakże inaczej potoczyłyby się nasze polskie dzieje, gdyby pierwszy historyczny władca z dynastii Piastów zdecydował się na przyjęcie chrztu za pośrednictwem Bizancjum. W X wieku nie było jeszcze schizmy wschodniej (wypowiedzenie posłuszeństwa Rzymowi przez Konstantynopol i wzajemna ekskomunika w 1054 roku). A przecież Mieszko I mógł postąpić tak samo jak współczesny mu książę kijowski Włodzimierz, który w 988 roku przyjął na Krymie (Chersonesz) chrzest za pośrednictwem Kościoła greckiego. Prawosławna Polska, prawosławny Kościół, relacje państwo – Kościół (Cerkiew) i związana z tym pozycja władcy w państwie i wobec społeczeństwa – jeśliby coś takiego zaistniało od 966 roku, Polska by istniała, ale nie byłaby to Polska, która została ukształtowana w cywilizacji, która wyrosła jako „produkt uboczny ewangelizacyjnej pracy Kościoła łacińskiego”¹.

Święty Jan Paweł II podkreślał, że „Dobra Nowina Chrystusa, niesiona światu, przemienia jego mentalność, zmagając się niejako o duszę tego świata. Ziarna dobra i prawdy Ewangelia oczyszcza, uszlachetnia i prowadzi do Pełni. Co więcej, inspiruje kulturę i szuka wcielenia w kulturze. Tak było od początku ewangelizacji i tak

¹ Określenie amerykańskiego myśliciela katolickiego Frederica Wilhelmsena. Zob. F. Wilhelmsen, *Citizen of Rome. Reflections from the life of a Roman Catholic*, La Salle 1980, s. 55.

musi być nadal, bo ślad, jaki w kulturze zostawia Ewangelia, jest znakiem jej nieprzemijającej żywotności i siły zdolnej dotykać serca i umysły, coraz to nowych pokoleń”².

Do tych słów świętego papieża warto dodać nauczanie Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego, który mówił o istnieniu „sakramentów narodu”, na czele z „chrztem narodu”, który wiódł do ukształtowania „narodu ochrzczonego”. To ostatnie pojęcie – jak podkreślał prymas Polski – nie jest tożsame z sumą wszystkich ochrzczonych Polaków. Jest czymś więcej, czyli – jak przypominał kardynał Wyszyński w roku obchodów Millennium Chrztu Polski – jest „wspólnym dziełem Boga i ludzi”. Dzieło to „powstaje stopniowo, po czym Chrystus wnika coraz głębiej w dzieje narodu, opromienia i doskonali coraz bardziej jego duchowe oblicze, posługując się tym wszystkim, co wpływa na jego rozwój [...]. Tak na ziemi polskiej powstał naród, który w całym świecie do dnia dzisiejszego nazywają narodem katolickim, a który trwa w swej chrześcijańskiej mocy, chociaż ochrzczeni Polacy odchodzą do nieba”³.

Można powiedzieć, że w skondensowanej formie tę samą naukę powtórzył z wysokości jasnogórskich wałów papież Franciszek, odprawiając pół wieku później dziękczynną mszę świętą z okazji jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski. Ojciec święty porównywał wówczas całą historię Polski do prowadzenia naszego narodu za rękę przez Boga – „tak, jak Ojciec prowadzi za rękę swoje dziecko”.

Byliśmy prowadzeni po konkretnych, takich a nie innych ścieżkach. Dzięki chrztowi Mieszka I trafiliśmy do konkretnego obszaru kulturowego, który nazywano jednym słowem: *christianitas*. Jej limes wyznaczał zasięg występowania gotyckich (a potem renesansowych lub barokowych) katedr, uniwersytetów oraz etosu rycerskiego. Katedra, uniwersytet, rycerstwo – te trzy elementy razem wzięte tworzyły unikatową całość, niewystępującą nigdzie indziej.

² Przemówienie Jana Pawła II do trzeciej grupy biskupów polskich podczas wizyty ad limina Apostolorum, Rzym, 14 lutego 1998, w: S. Sowiński, R. Zenderowski, *Europa drogą Kościoła. Jan Paweł II o Europie i europejskości*, Wrocław 2003, s. 289.

³ J. Lewandowski, *Naród w nauczaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego*, Warszawa 1989, s. 22, 26.

Także w obszarach kulturowych, które również swoimi korzeniami sięgały chrześcijaństwa (cywilizacja bizantyńska).

1. KATEDRA

Nie można, nawet pobieżnie, rozpatrywać cywilizacji *christianitas*, pomijając jej rdzeń, bez którego by nigdy nie zaistniała, wiarę w Boga. I to wiarę w Boga, który dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Najładniej wyraża ją łacińska sentencja umieszczona przy mozaice Chrystusa – Pantokratora w dwunastowiecznej katedrze normańskiej w Cefalu (Sycylia):

Wiara we wcielenie jest jednym z centralnych dogmatów wiary chrześcijańskiej, dogmatów o trudnych do przecenienia konsekwencjach kulturowych. By użyć tutaj określenia cytowanego już amerykańskiego myśliciela katolickiego (F. Wilhelmsena), dogmat ten oznaczał, że cywilizacja, która wyrosła w cieniu katolickich katedr, charakteryzowała się „sakramentalizacją bytu”. Nie odwracała się od niego, nie deprecjonowała świata natury na sposób manichejski (świat bytów stworzonych jako domena „złego Boga”), ale wręcz odwrotnie. Afirmowała i z ciekawością obserwowała świat natury. Nie mogła inaczej, skoro to „Łaska buduje na naturze”, a sam Najwyższy, Wieczny i Wszechmocny Bóg „nie wzgardził Panny łonem”.

Podobnie trudną do przecenienia kulturotwórczą rolę w dziejach zachodniej (europejskiej) cywilizacji odegrał inny centralny dogmat chrześcijański – wiara w Trójcę Świętą. Jak przypominał w 2003 roku w swojej adhortacji *Ecclesia in Europa* św. Jan Paweł II, „wiara ta zawiera w sobie niezwykły potencjał duchowy, kulturowy, etyczny” (*Ecclesia in Europa*, 19). Nauka o Boskich Osobach wprowadziła do europejskiego kodu kulturowego pojęcie osoby. Nauczyła Europejczyków uznania wartości osoby i jej niezbywalnej godności.

Jednak nauka ta nie była wszędzie i zawsze jednakowa. Idąc w ślad za analizą dokonaną przez prof. Mieczysława Gogacza, należy podkreślić, że „protestantyzm bierze swój początek z podkreślenia, że grzech pierworodny tak dalece zniszczył naturę człowieka, iż nie jest już możliwe pełne jej uzdrowienie. Głosi więc pogląd, że Chrystus nie przebywa wraz z Trójcą Świętą wewnątrz osoby ludzkiej, lecz że Chrystus tylko zewnętrznie osłania nas przed Bogiem,

usprawiedliwia, tłumaczy”. Wiara w ujęciu protestanckim oznacza więc, że „Chrystus wprowadzi nas w zbawienie zupełnie darmo, bez naszej zasługi, bez wewnętrznego przekształcenia, uświęcenia”⁴.

Nie sposób nie wspomnieć w tym kontekście o nie tylko religijnych konsekwencjach zakwestionowania przez protestantów katolickiego dogmatu o realnej obecności Chrystusa w obu postaciach Sakramentu Ołtarza. Jego protestanckie ujęcie, czyli przekonanie, że on tylko oznacza Chrystusa, a nie jest Jego prawdziwym Ciałem i prawdziwą Krwią, oznaczało (i oznacza) – jak podkreślał F. Wilhelmsen – „zaniknięcie czci i zachwyty wobec złożoności życia, narastającą desakralizację społecznego i politycznego ładu w przekonaniu, że sfera świecka i uświęcona są w sposób racjonalny odrębnymi istotami, a więc powinny być całkowicie oddzielonymi od siebie sferami ciała politycznego”⁵.

W ujęciu Marcina Lutra łaska Boża okrywała człowieka na podobieństwo kapy, ale nie przenikała i w związku z tym nieprzemieniała wnętrza człowieka. W związku z tym ta nieprzenikniona deprawacja ludzkiej natury, oznaczała deprawację całej sfery ludzkiej aktywności, w tym – a może przede wszystkim – sfery politycznej. W tym ujęciu poddany był niejako skazany na cierpienie pod rządami tyrańskiej władzy świeckiej, niczym w zasadzie nieograniczonej⁶.

Niedosięgalnego Boga głosi również prawosławie. W tym ujęciu „dopuszcza się wewnętrzne przekształcenie człowieka, nawet jego przeobótwienie, które polega na przejmowaniu mocy Boskich, wysyłanych w świat przez niedosięgalnego Boga”. Jednak „Bóg jest tak niepojęty, nieogarniony, odległy, że dostępne nam są tylko właśnie Jego moce, swoiście zatrzymujące się w sakramentach i ikonach”⁷. W tradycji prawosławnej (bizantyńskiej i później moskiewskiej) szczególnym sposobem tego manifestowania się „mocy Bożej” była osoba władcy czy władza jako taka. Jak zauważył Zygmunt Krasiński, swoją istotną rolę w tym względzie odegrał również prawosławny sposób rozumienia dogmatu o Trójcy Świętej, czyli odrzucenie

⁴ M. Gogacz, *Szkice o kulturze*, Warszawa 1985, s. 160.

⁵ F. Wilhelmsen, *Citizen*, s. 128.

⁶ Tamże, s. 138-139.

⁷ M. Gogacz, *Szkice*, s. 160.

przez Konstantynopol (a w konsekwencji i przez Cerkiew moskiewską) dogmatu „filioque” – nauki o pochodzeniu Ducha Świętego od Ojca i od Syna.

„Sakramentalizacja bytu” w katolicyzmie oznacza, że „Chrystus stając się człowiekiem w pełni uzdrowił naturę człowieka, gdy złączył z nią naturę Boską”. Bóg jest niepojęty, ale jednocześnie bardzo bliski. Miłość do Chrystusa, realnie przecież obecnego w Najświętszym Sakramencie, oznacza przecież, że „to Bóg wprost przebywa wewnątrz osoby ludzkiej dopuszczając ją do uczestnictwa w swym życiu wewnętrznym życiu Trójcy Osób”. Jednak odrębność osób jest zachowana – „Bóg i ludzie pozostają odrębnymi bytami, jedynie miłość wiąże nas tak mocno, że życzenia Boga stają się naszymi życzeniami i powodem naszych działań dla dobra ludzi i chwały Boga”⁸.

To różne rozumienie istoty Boga, jego relacji z naturą ludzką miało swoje ważne konsekwencje dla ukształtowania się odrębnych w tych kręgach kulturowych (katolickim, protestanckim i prawosławnym) wizji szeroko rozumianej kultury (w tym także kultury politycznej), inaczej ukształtował się styl życia (zarówno religijny, jak i świeckiego), sztuka i liturgia.

Jedną z wielkich nowości chrześcijaństwa nieznanych światu starożytnemu była nauka o istnieniu dwóch oddzielonych od siebie sfer: świeckiej (państwowej) i duchownej (kościelnej). Ewangeliczne wezwanie: „Oddajcie cesarowi, to co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga” legło u podstaw chrześcijańskiej wizji relacji państwa i Kościoła. Jednak tylko w cywilizacji, która wyrosła w cieniu katedr, relacje te zbliżyły się do wzorca harmonijnej współpracy, przy zachowaniu autonomii obu sfer i unikając Scylli teokracji (na wzór cywilizacji muzułmańskiej) i Charybdy upaństwowionego Kościoła (co było charakterystyką prawosławnego i protestanckiego kręgu kulturowego).

Nie ma tu miejsca, by nawet w ogólnych zarysach prześledzić trudne dzieje wykluwania się tej harmonii (przynajmy: kruchej i chybotałej) w obrębie cywilizacji *christianitas*. Należy jednak w tym miejscu zauważyć, że dla cywilizacji łacińskiej, do której wchodziliśmy od 966 roku, cechą charakterystyczną było przyjęcie

⁸ Tamże.

w ślad za Arystotelesem wizji państwa jako *societas perfecta* (społeczność doskonała), czyli uznania naturalnych skłonności człowieka wpisanych w jego serce i umysł przez samego Boga do życia w zorganizowanych społecznościach, których najdoskonalszą formą w porządku naturalnym jest instytucja państwa.

Natomiast Kościół, jak głosili wielcy twórcy cywilizacji *christianitas*, tacy jak św. Augustyn z Hippony czy św. Tomasz z Akwinu, nie tylko jest *societas perfecta* w porządku naturalnym, ale jest dziełem Bożym, skoro jego założycielem jest sam Chrystus, a Kościół – zgodnie z tym, co nauczał już Apostoł Narodów – jest Ciałem Chrystusa. Nie tylko szczytniejsze są początki Kościoła od genezy (czysto naturalnej) państwa, ale i szczytniejszy jest cel istnienia tych dwóch potrzebnych człowiekowi instytucji.

Kościół ma za zadanie wieść człowieka do zbawienia i tylko Kościół został wyposażony przez swojego boskiego Założyciela w potrzebne ku temu środki (takie jak sakramenty), którymi dysponować mogą tylko ustanowieni przez Niego kapłani (msza święta). Władcy państw, synowie Kościoła są więc w tym sensie jemu podlegli; podlegli jego nauczaniu w zakresie moralności (jednolitej dla sfery państwowej, jak i prywatnej) i jako wierni synowie Kościoła, a nie – jak chcieli cesarze bizantyjscy – „biskupi w sprawach zewnętrznych”, są zobowiązani do chronienia tej misji w sferze publicznej, jak i przestrzegać nauki Kościoła we własnym życiu. Z drugiej strony papież czy inni biskupi nie są jakimiś kalifami, obejmującymi zakresem swojej władzy sfery zastrzeżone dla państwa (siły zbrojne, prawodawstwo etc.).

Kwintesencją takiego spojrzenia na relacje między państwem a Kościołem, które ukształtowały się przez wieki istnienia cywilizacji *christianitas*, były słowa, które napisał pod koniec V wieku po Chrystusie – a więc u samego zarania tej cywilizacji – papież Gelazy II do cesarza bizantyjskiego: „Dwie są oczywiście, Cesarzu Auguste, naczelne władze, które rządzą tym światem: uświęcona powaga biskupów i zwierzchność cesarska, lecz z nich obu o tyle większe jest brzemień ciężące na kapłanach, że oni mają zdać sprawę przed sądem Boskim nawet za samych królów rządzących ludźmi [...] Jeśli bowiem w dziedzinie prawnego porządku publicznego zwierzchnicy religijni uznając, że władza została Ci dana z woli Najwyższego, sami także słuchają Twoich praw, żeby nie wydawało

się, iż w sprawach świeckich przeciwstawiają się Twoim kompetentnym decyzjom to, jak ochoczo – pytam się Ciebie – powinno się słuchać tych, którzy zostali ustanowieni szafarzami czią otaczających tajemnic?”

Na tym polega istota państwa chrześcijańskiego, które wykształciło się w obrębie cywilizacji, do której wprowadził nas Mieszko I przez swój chrzest. Jednym z wyznaczników tego państwa było uznawanie przezeń prymatu „powszechnie obowiązującego autorytetu prawa moralnego, prawa Bożego” (św. Jan Paweł II). Nic tak dalekie nie jest od norm cywilizacji *christianitas* jak głoszony od czasów Machiavellego prymat „racji stanu”, „postępu” (Oświecenie), „praw człowieka i obywatela” (rewolucja francuska), czy to prymat ideologicznych wizji świata skrojonych na potrzeby, czy to „Kraju Rad”, czy „Tysiącletniej Rzeszy”, czy całkiem współczesnych form człowieka bez właściwości, który – jak się głosi – powinien zostawiać swoje sumienie w portierni.

Prymat prawa moralnego oznaczał, że należało zachowywać się jak trzeba. Granice tego „trzeba” w miarę coraz głębszego zanurzenia się Polski w przyniesioną przez chrzest cywilizację *christianitas* były rozumiane same przez się. Ich zasięg wyznaczało prawo naturalne jako emanacja prawa Bożego obowiązującego wszystkich ludzi, bez względu na to, czy wierzą w Chrystusa, czy nie. Prawdę tę głosiła w piętnastym wieku polska szkoła prawa narodów – Stanisława ze Skarbimierza i Pawła Włodkowica. Moralne podstawy miały szesnastowieczny ruch egzekucji praw i dóbr, którego zwieńczeniem było zawarcie w 1569 roku realnej unii polsko-litewskiej w Lublinie jako związku „wolnych z wolnymi, równych z równymi”. W ten sposób tkwiące u samych początków dzieła unii polsko-litewskich *misterium caritatis* (O. Halecki) ulegało pogłębieniu i utrwaleniu.

Jak mówił w 1991 roku św. Jan Paweł II, polska kultura prowadziła żywy „dialog z Bogiem”⁹. Przypominał, że „podstawowym wymiarem kultury jest wymiar moralny (wymiar etyczny)”¹⁰. Ten

⁹ Przemówienie św. Jana Pawła II na Zamku Królewskim w Warszawie, 8 czerwca 1991, w: Dekalog. Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II. IV pielgrzymka do Ojczyzny, Pelplin 1991, s. 272.

¹⁰ Przemówienie św. Jana Pawła II w Teatrze Wielkim w Warszawie, 8 czerwca 1991, tamże, s. 299.

wymiar odnajdujemy w wielkim dziedzictwie polskiego romantyzmu. Mesjanizm romantyków, który na pokolenia ukształtował świadomość Polaków, nie tyle zrównywał Polskę z Chrystusem, ile raczej wyrażał pragnienie, aby Polska stała się Chrystusem narodów. W tej perspektywie odzyskanie przez Polskę niepodległości nie tylko było przywróceniem zachwianego przez zaborców ustanowionego przez Boga ładu moralnego, ale w związku z tym dążenie do niej wymagało stosowania środków etycznych. Niepodległość była wyrazem ustanowionego przez Boga ładu moralnego, a nie odwrotnie.

Pięknie tę myśl wyraził Zygmunt Krasiński, komentując w 1850 roku w jednym z listów do Władysława Zamoyskiego głośną wówczas sprawę konwersji na islam Michała Czajkowskiego (Sadyka – paszy), który w ten sposób chciał stworzyć większe możliwości na rzecz tworzenia w Turcji polskich formacji zbrojnych do walki przeciw Rosji. Wieszcz nie krył swojego oburzenia tą decyzją Czajkowskiego (w tym samym czasie na islam przeszedł również generał Józef Bem) i pisał: „Czymże w istocie sprawa Polski wśród świata? Na czym się opiera i stoi? Czy nie na tym, że ze wszystkich spraw chrześcijańskich stała się najbardziej chrześcijańska, a to z powodu, że dopełniono na Polsce najsroźszej obrazy praw i przepisów sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Ze stanowiska właśnie chrześcijańskiego mamy prawo upominać się o wydarte nam życie i na wieki wieków imieniem Chrystusa prześladować prześladowających nas rozbiorników, zaborców i katów. Ze stanowiska zaś pogańskiego lub mahometańskiego taki nam przywilej już wcale nie służy, w obrębie tylko miar chrześcijańskich i uspołecznienia chrześcijańskiego nieśmiertelniśmy”¹¹.

Tak wyznaczony wymiar moralny („miary chrześcijańskie”) odnajdujemy także w tych kierunkach myśli polskiej, które na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku pojawiały się w pejzażu polskiej kultury politycznej, a programowo głosiły politykę „egoizmu narodowego” i głośno odcinały się od romantycznego dziedzictwa. Mowa tutaj o kształtującym swoje oblicze ideowe obozie wszechpolskim (narodowo-demokratycznym). Jednak na kartach

¹¹ Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, opr. Z. Sudolski, t. 2, Warszawa 1991, s. 78.

napisanych przez Romana Dmowskiego *Myślach nowoczesnego Polaka* (1903), które słusznie postrzegane są jako najważniejszy tekst programowy rodzącego się polskiego nacjonalizmu, obok twardych deklaracji, że „w stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, ale jest tylko siła i słabość”, znajdujemy również wyraźne deklaracje, świadczące o tym, że i w tym przypadku nie został zastąpiony wymiar moralny. Autor książki i jednocześnie przywódca obozu „nowoczesnej polskiej polityki” pisał w *Myślach*: „Nienawidzę ludzi nikczemnych, bez względu na to, czy są Niemcami, Moskalami, czy moimi własnymi rodakami, a może najwięcej w ostatnim wypadku. [...] Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka, prześladowającego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskim, że po rusku mówi, czułbym do niego nie mniejszy wstręt od tego jaki budzi we mnie moskiewska i pruska kanalia pedagogiczna”¹².

„Chrześcijańskie miary” odnajdujemy na kolejnych etapach rozwoju polskiej kultury, w tym kultury politycznej. Dzięki badaniom Andrzeja Chwalby wiemy, jak trudno było separować się największej partii socjalizmu polskiego, czyli Polskiej Partii Socjalistycznej od świata pojęciowego i obrzędowości wyrosłej z chrześcijaństwa¹³. Podobne zjawisko obserwujemy również w okresie dwudziestolecia w odniesieniu do ruchu ludowego.

Imperatyw moralny przyświecał również Polskiemu Państwu Podziemnemu i walce „żołnierzy niezłomnych” po 1945 roku. Z tych samych korzeni wyrastało „non possumus” prymasa Wyszyńskiego w 1953 roku oraz opracowany i realizowany przez niego program odnowy moralnej narodu (Wielka Nowenna) i przypomnienia o jego korzeniach tkwiących w cywilizacji chrześcijańskiej (obchody Millennium 1966 roku). Na „szlakach milenijnych” wzrastał, jak sam mówił niejednokrotnie, św. Jan Paweł II, który uczył Polaków opierania Trzeciej Niepodległości na skale Dekalogu. Czynił to już w wolnej Polsce, które by nie było bez ogólnonarodowego zrywu „Solidarności” lat 1980-1981 i jego wielkiego nauczyciela, bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który przypominał naukę Apostoła, by nie ulegać złu, ale zło dobrem zwyciężać. Nieprzypadkowo to właśnie

¹² R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Warszawa 1986, s. 82.

¹³ A. Chwalba, *Sacrum i rewolucja: socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870-1918)*, Kraków 1992.

postać tego księdza, męczennika jako patrona „naszej obecności w Europie” wskazał u progu III Rzeczypospolitej św. Jan Paweł II¹⁴.

2. UNIWERSYTET

Instytucja uniwersytetu pojawiła się po raz pierwszy w obrębie łacińskiej cywilizacji średniowiecza (rzekomo „wieku ciemnoty i zacofania”!). Tam, gdzie istniały uniwersytety, które literalnie wyrosły w cieniu katedr (najczęściej początkiem „studium generale” były szkoły przykatedralne), tam istniała cywilizacja *christianitas*: na zachodzie po Coimbrę i Salamankę, na wschodzie po Kraków i Pragę, na północy po Uppsalę i Saint Andrews, na południu po Montpellier i Salerno.

Wbrew propagandowym wizjom historii, głoszącym, że zaistnienie chrześcijaństwa oznaczało początek panowania „ciemnoty” i „zabobonu”, należy pamiętać, że to właśnie zwycięstwo chrześcijaństwa otworzyło drogę do właściwie pojętej racjonalności, dało ożywczy impuls do prowadzenia badań naukowych. Jak przypomniał w 1988 roku na forum Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy św. Jan Paweł II: „Wiara w Boga Stwórcę zdemitologizowała kosmos, otworzyła go przed racjonalną dociekliwością ludzkości. Poprzez opanowanie swojego ciała i przez podporządkowanie sobie ziemi człowiek rozwija z kolei możliwości stwórcze: według wizji chrześcijańskiej człowiek daleki jest od pogardzania wszechświatem fizycznym, lecz dysponuje nim w sposób wolny i bez bojaźni”¹⁵.

Idąc w ślad za myślą papieża Benedykta XVI, można powiedzieć, że istotą cywilizacji *christianitas* były „szczęśliwe syntezy”, czyli połączenie, a precyzyjniej: równa afirmacja wiary i rozumu, nauki i religii, prawdy i wolności¹⁶. Wprowadzenie, poczynawszy od protestanckiej reformacji i oświecenia, „fałszywych dychotomii”, czyli

¹⁴ Homilia św. Jana Pawła II we Włocławku, 7 czerwca 1991, w: *Dekalog. Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II. IV pielgrzymka do Ojczyzny*, s. 238.

¹⁵ *Przemówienie Jana Pawła II do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy*, Strasburg, 8 października 1988, w: S. Sowiński, R. Zenderowski, *Europa*, s. 217.

¹⁶ *Przemówienie Benedykta XVI podczas ceremonii przywitania na praskim lotnisku*, 26.09.2009, w2.vatican.va/content/benedict-xvi/de/speeches/2009/sep-tember/documents [dostęp: 27.06.2016].

przeciwstawiania sobie wiary i rozumu, nauki i religii oraz prawdy i wolności znamionowało głęboki kryzys tej cywilizacji.

Jak przypominał bezpośredni następca św. Jana Pawła II, wiara (katolicka) ma za zadanie „oczyszczania rozumu”, ale i sama potrzebuje „oczyszczającej” funkcji rozumu. Wiara w rozumieniu katolickim nie jest jakimś porywem uczucia, sentymentalizmem, ale świadomym aktem woli, aktem *recta ratio* (prawego, właściwie uformowanego rozumu). Przypominał o tym niejednokrotnie Benedykt XVI, m.in. w 2011 roku, gdy mówił, że „miłość chce poznać lepiej tego, kogo kocha. [...] Dlatego Ojcowie Kościoła znaleźli prekursorów i poprzedników chrześcijaństwa – poza światem objawienia Izraela – nie w «religiach zwyczajowych», ale wśród ludzi szukających Boga, szukających prawdy, wśród «filozofów», wśród osób, które były spragnione prawdy, a zatem były w drodze do Boga. Kiedy brakuje tego sposobu posługiwania się rozumem, wielkie kwestie dotyczące ludzkości, wymykają się z dziedziny tego, co rozumowe i stają się łupem irracjonalności. [...] Prawidłowa wiara powoduje, że rozum otwiera się na to, co boskie, aby kierując się umiłowaniem prawdy, mógł poznać Boga bardziej z bliska”¹⁷.

W ten sposób doszło do dobroczynnej także w swoich kulturowych skutkach hellenizacji chrześcijaństwa, której podstawą była unikatowa dla chrześcijaństwa zachodniego (łacińskiego) wizja Boga jako Boga – Miłości, a jednocześnie Boga – Logosu. Wizja ta, jak nauczał Benedykt XVI w swoim słynnym wykładzie wygłoszonym w 2006 roku w Ratyźbonie, nie jest woluntarystyczna jak w islamie. Bóg nie może być tylko wszechmocną wolą, która – jeśli zechce – może nakazać człowiekowi wierzyć w pogańskie bóstwa. Natomiast chrześcijaństwo głosi, że „postępowanie w niezgodzie z Logosem, jest czymś przeciwnym istocie Boga”¹⁸.

Na „szczęśliwej syntezie” wiary i rozumu opiera się wielka tradycja teologiczna, tak charakterystyczna dla zachodniego (łacińskiego) chrześcijaństwa, której szczytem była teologia scholastyczna w kryształicznie czystej formie obecna w dziełach Doktora Anielskiego.

¹⁷ Przemówienie Benedykta XVI podczas uroczystości wręczenia Nagrody im. Ratzingera, Rzym 30 czerwca 2011, www.opoka.org [dostęp: 8.03.2016].

¹⁸ Wykład Benedykta XVI w Ratyźbonie, 12 września 2006, www.opoka.org [dostęp: 8.03.2016].

Takiej teologii, bazującej na wielkiej tradycji realistycznej filozofii odziedziczonej po Arystotelesie, nie zna ani prawosławie, ani protestantyzm. Nie będzie zresztą przesadą stwierdzenie, że obydwie te odłamy chrześcijaństwa – oddzielone w różnym czasie od Kościoła rzymskiego – nie tyle intuicyjnie, ile całkiem świadomie definiowały własną tożsamość kulturową jako odseparowanie się od dziedzictwa uformowanej przez Stagirytę filozofii (metafizyki zwłaszcza), uważając ją za jeden z fatalnych błędów „papistów”.

Czym jest realistyczna filozofia bytu? W największym skrócie jest to filozofia, która nie uzgadnia świata zewnętrznego ze światem ludzkiej myśli, ale odwrotnie: traktuje poznanie jako otwarcie się ludzkiej myśli na świat bytu. Nie kieruje się ona kartezjańską maksymą: „myślę więc jestem”, ale raczej mówi: „jestem, więc myślę”. Nie jest to egotyczna filozofia niemieckiego idealizmu (G. Santayana), która dopasowuje świat bytów do świata ludzkich myśli, która traktuje Boga i prawdę nie jako realnie istniejące byty, ale pozytywne założenia (I. Kant). Przypomnijmy tylko, że z dziedzictwa niemieckiej filozofii idealistycznej (Kant, Schelling, Fichte) wyrósł Hegel, bez którego nie byłby możliwy marksizm.

Uniwersytet (rozumiany tutaj jako świat myśli, pewna konkretna formacja intelektualna) w cywilizacji *christianitas* nie kapitulował przed koniecznością poszukiwania Prawdy. *Quaerare Deum* (poszukiwanie Boga) było, jak przypominał Benedykt XVI, najważniejszym wyznacznikiem tej kultury, która uformowała się w cieniu katedr i uniwersytetów. W sensie intelektualnym poszukiwanie to odbywało się również poprzez zaadoptowanie przejętej od starożytnych nauki o prawie naturalnym, czyli o dostępnym rozumowemu poznaniu wspólnych dla wszystkich ludzi – ochrzczonych i nieochrzczonych – norm moralnego postępowania, które wryły w ich sercach Bóg.

Odkryto i przetworzono w duchu Ewangelii wielką tradycję prawa rzymskiego (XII wiek). Tak charakterystyczna dla zachodniej cywilizacji zasada rządów prawa już wcześniej kształtowała się w kręgu kultury *christianitas* za pomocą kościelnego prawa kanonicznego, które do czasu ponownej recepcji prawa rzymskiego było jedyną znaną i obowiązującą kodyfikacją prawa na Zachodzie.

„Jesteśmy karłami, stojącymi na ramionach gigantów”. W ten sposób jedenastowieczny biskup Iwo z Chartres, założyciel tam-

tejszej szkoły katedralnej (obok teologii parano się tam również naukami ścisłymi), opisywał dług intelektualny, który u poprzednich pokoleń, przede wszystkim takich gigantów myśli jak Platon, Arystoteles czy Cynceron, zaciągnęli twórcy cywilizacji *christianitas*. Wspomniane przed chwilą ponowne odkrycie prawa naturalnego, prawa rzymskiego czy „ochrzzczenie” Arystotelesesa w XIII wieku za sprawą wielkiego dzieła św. Tomasza z Akwinu jest tego dowodnym przykładem. Wymowna jest również pokora obecna w zacytowanych słowach. Nie pobrzmiwa u twórców cywilizacji chrześcijańskiego Zachodu pełne pychy przekonanie, że ich dorobek kulturowy jest początkiem jakiejś świetlanej ery w dziejach człowieka. Ani nie „wiek światła”, ani „wiek postępu i walki z zabobonami”, ani nie pyszałkowata myśl o budowaniu tu na ziemi „królestwa człowieka”, ale raczej antropologia, z której nie wykreślano, a raczej opierano się na Bogu oraz oparta na „prawym rozumie” teologia i filozofia – oto były fundamenty średniowiecznego „uniwersytetu”.

Nie zamykał się on na świat nauk ścisłych. Wyśmiewane potem dywagacje średniowiecznych scholastyków, którzy mieli zastanawiać się nad liczbą aniołów, mogących zmieścić się na łebku od szpilki, były – jak dzisiaj wiemy dzięki badaniom historyków nauki – refleksem zaawansowanych analiz nad teorią próżni i podstawami fizyki teoretycznej, czyli dyscyplinami wiedzy, które zostaną na nowo odkryte kilkaset lat później.

3. RYCERSTWO

Podziw dla ludzi biegle władających bronią spotykamy niemal w każdej kulturze. Od eposu o przygodach Gilgamesza czy wyczynach Heraklesa jest to wspólne dziedzictwo ludzkości. Ale tylko w obrębie cywilizacji *christianitas* wykształciło się coś, co nazywamy etosem rycerskim. Król Artur czy Roland to nie tylko ludzie sprawni w walce z mieczem w ręku. Z pojęciem rycerstwa nierozłącznie związany był pewien jasno określony kodeks postępowania, którego słowami-kluczami były: honor, lojalność, pomoc słabszym.

„To prawie tak jak japońscy samurajowie” – może ktoś powiedzieć. „Prawie” robi jednak różnicę. Rycerstwo bowiem rozumiane

jako pewien etos wyrosło w cieniu katedr. Nie byłoby do pomyślenia bez zaadoptowania do celów świeckich (ok. XI wieku) już wcześniej obecnego pojęcia *miles Christi* (rycerz Chrystusowy), które do tej pory odnosiło się do zakonników. Nie było w kręgu łacińskiej *christianitas* rycerzy innych jak rycerze Chrystusowi, tzn. tacy, którzy otrzymywali swój miecz z ołtarza. Nie tylko w sensie dosłownym, ale i metaforycznie – w przekonaniu, że nie jest czynem hańbiącym dla wierzącego chrześcijanina wyciągnięcie miecza w słusznej sprawie. Tak jak czynili to w wiekach prześladowania chrześcijaństwa święci rycerze, na czele z patronem rycerstwa św. Jerzym, a w epoce *christianitas* Godfryd z Bouillon, Ryszard Lwie Serce, św. Ludwik IX czy Zawisza Czarny.

Etos chrześcijańskiego rycerza nie był etosem dżihadysty. Chrześcijaństwo, a zatem i cywilizacja *christianitas*, nie znało pojęcia „świętej wojny”. Znało natomiast od czasów ojców Kościoła pojęcie „wojny sprawiedliwej”, wojny obronnej, toczonej w obronie słabszych, narażonych na ataki agresorów. Tak jak było pod koniec XI wieku w przypadku chrześcijan wschodnich zagrożonych kolejną falą zbrojnej ekspansji islamu (Turcy seldżuccy). Ich wołanie o pomoc zostało wysłuchane przez papieża bł. Urbana II, który w 1095 roku zwołał pierwszą „zbrojną pielgrzymkę” (wyprawę krzyżową), która cztery lata później przywróciła chrześcijanom dostęp do Ziemi Świętej. Podobny, restytucyjny charakter miała prowadzona w tym samym czasie rekonkwista na Półwyspie Pirenejskim, której celem było odzyskanie podbitych w VIII wieku przez muzułmanów ziem katolickiego królestwa Wizygotów.

Z idei krucjatowej wyrosła idea *antemurale christianitatis* (przedmurze chrześcijaństwa), która podobnie jak jej pierwowzór miała charakter czysto defensywny (samo słowo „przedmurze” na to wskazuje). Tę rolę do 1291 roku pełniło łacińskie Królestwo Jerozolimskie, a potem w dobie kolejnej fazy ekspansji muzułmańskiej na Europę (od XIV wieku prowadzonej przez Turków osmańskich), Wenecja, królestwo Węgier, a od XV wieku także królestwo Polski.

W XVII wieku polskie antemurale powstrzymywało na polach Cecory, Chocimia i Wiednia kolejną falę zbrojnej ekspansji islamu w głąb Europy. Dziewiętnaste stulecie, wiek niewoli wyznaczył Polsce nowe zadanie: bycia przedmurzem chroniącym chrześcijańską cywilizację przeciw dwóm radykalizmom – „motłochowo-ra-

dykalnym” idącym z Zachodu (dziedzictwo rewolucji francuskiej) i moskiewskim, którego istotą jest „socjalizm w dole, absolutyzm w górze” (Z. Krasiński). Obydwa, jak uczył wieszcz, „zarówno sprawę porządku, jak i sprawę wolności zabrudzają i zazbrodniczają”¹⁹.

W dramatyczny sposób wizja autora *Nie-boskiej komedii* ziściła się w 1920 roku, gdy Polska po raz kolejny jako przedmurze zachodniej cywilizacji powstrzymała straszliwą hybrydę wyrosłą z połączenia tych dwóch radykalizmów w postaci leninowskiego bolszewizmu.

Antemurale oznacza przedmurze, ale w szerszym sensie oznacza również zadanie, misję. Warto w tym kontekście na koniec przytoczyć słowa, które w 1998 roku wypowiedział do polskich biskupów św. Jan Paweł II w Rzymie: „Europa potrzebuje Polski głęboko wierzącej i po chrześcijańsku kulturowo twórczej, świadomej swojej roli wyznaczonej przez Opatrzność. To, czym Polska może i powinna usłużyć Europie, jest w zasadzie identyczne z zadaniem odbudowywania wspólnoty ducha, opartej na wierności Ewangelii, we własnym domu. [...] Trzeba znaleźć w sobie tyle siły, by nasz naród mógł skutecznie oprzeć się tym tendencjom współczesnej cywilizacji, które proponują odejście od wartości duchowych na rzecz nieograniczonej konsumpcji czy też porzucenie tradycyjnych wartości religijnych i moralnych dla kultury laickiej i etycznego relatywizmu. Polska kultura chrześcijańska, etos religijny i narodowy są cennym rezerwuarem energii, których Europa dziś potrzebuje, by zapewnić w swych granicach integralny rozwój osoby ludzkiej”²⁰.

¹⁹ G. Kucharczyk, *Myśl polityczna Zygmunta Krasińskiego*, Poznań 1995, s. 65.

²⁰ *Przemówienie Jana Pawła II do trzeciej grupy biskupów polskich podczas wizyty ad limina Apostolorum*, Rzym, 14 lutego 1998.

**Cultural consequences of baptism of Poland.
An attempt to outline the issue**

Summary

One of the many consequences of the baptism of Mieszko I was the entrance of our nation in the area of the christianitas culture. Henceforth, its boundaries in the history of Poland were determined through three very important factors: the cathedral, which generated the harmonious cooperation of secular and spiritual spheres; university, which led to the synthesis of faith and reason, and transformed the tradition of Roman law through the spirit of the Gospel; chivalric ethos, understood not as one's skill with a sword but a code of conduct in the spirit of honor, loyalty and help provided to the weak.

Słowa kluczowe: Kultura *christianitas* – symbolika katedry – misja uniwersytetu – etos rycerski

Keywords: Christianitas culture – the symbolism of the cathedral – the mission of the university – the ethos of chivalry